



ROK IX.

KWIECIEŃ 1934 R.

NR. 8.

## **T R E Ś Ć :**

1. Wiosenne tchnienie.
  2. Rola religji w państwie.
  3. Odwaga cywilna.
  4. Syzyf.
  5. Poezja w społeczeństwie.
  6. Bartkowe opowiadanie.
  7. Na „stajni“.
  8. Szczęście.
  9. Feljeton na niebiesko.
  10. Z dziennego marginesu.
  11. Kącik harcerski.
  12. Kronika.
  13. Życie organizacyjne.
  14. Podziękowanie.
  15. Humor.
  16. Dział rozrywek umysłowych.
  17. Komunikaty Wydawnictwa,
-

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

# P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.  
nakładem T. T. Z-u.

## Wiosenne tchnienie.

Idzie wiosna... idzie, jakoby królowa w świeżą szatę zieleni ubrana, z różaną jutrzeńką w ręku, z wieńcem fiołków, złocieni, śnieżyczek i bratków na głowie — cała tonie w potokach wiosennego słońca.

Wiosna! Ożywczy jej wiew bije żywym tętnem na wszystkie strony, w każdą komórkę życia — i nowy poczyną budzić się świat. Gdzie tylko muśnie ziemię słoneczna jej szata podnoszą się drżące trawy, nabrzmiewają pęki drzew i krzewów... wszędzie budzi się nowe, bujne, potężne życie. Ona zaś idzie dalej, od wschodu do zachodu, zagląda pod strzechy do przygnębionych, struchlałych serc ludzkich, wlewając do nich wiarę w lepsze, radosne jutro.

I znowu idzie dalej błyszcząca, świetlana, wesola, rozśpiewana, pełna radości, zda się anielska. Idzie, by zawładnąć całym światem, otrząsnąć go z ospałości i gnuśności zimowej, wlać w zamaryły organizm nowe siły i ochotę do twórczej i wytrwałej pracy.

Promienie słoneczne uśmiechają się do nas coraz wesелей, radośniej, namiętniej. Wczoraj zakłète jeszcze w zimną, mroźną stal lodów a dziś — rozkoszne, swobodne igrają w powietrzu, to znowu wnikają do wnętrza dusz naszych, napełniają je radością i taką dziwną tchną lubością, że upojone ich żarem wyrwywają się, by lecieć w świat i bujać na skrzydłach wiosennego tchnienia.

— Wiosno, jaki czarowny twój urok, jaka przecudna i serdeczna melodia! Złożyłaś swą czarodziejską łaskę na sercach ludzkich i wydobyłaś z nich nowe i nieznane uczucia, które nas niepokoją, trwożą, porywają i niosą ku wyższemu, wymarzonemu ideałom. Rodzą się w fantazji dziwne pragnienia i idee, wabia serca i umysły nasze nadziemskim blaskiem. Trzeba jednak ten rwący potok zamiarów i wezbranych uczuć ująć w ramy, aby skierować go na właściwą drogę, gdyż tylko wtenczas osiągniemy jakieś korzyści.

Redaktor naczelny.

## Rola religji w państwie.

„Religia i moralność to dwie najpewniejsze podstawy publicznego dobrobytu. Nie jest patriotą ten, kto te potężne filary ludzkiej szczęśliwości podkopuje.... Rozum i doświadczenie wykazują, że moralność nie może być u ludzi bez religii“.

Washington. (Adres pożegnalny)

Słyszysz się bowiem nieraz ze strony kół radykalnych i pozytywistycznych, że religja to sprawa prywatna, na którą nie ma miejsca na arenie życia społecznego i politycznego państwa. Pierwotna to i perfidna polityka sfer liberalistycznych, mająca na celu usunięcie niewygodnych im norm etycznych z życia ludzkiego, a skierowania myśl ludzką na drogę czysto materialistycznego poglądu na życie jednostki i społeczeństwa.

Należy zhać przeto tę kwestję bliżej, bo to sprawa, którą nie można traktować zbyt powierzchownie i po dyktancku. Zhaćmy wpierw, jakie to religja, pojęta na zasadach chrześcijańskich, ma znaczenie w życiu jednostki, by móc na tej podstawie wysunąć wniosek o konieczności tejże w państwie.

Oprócz ciężkich obowiązków, jakie nakłada na człowieka sama natura, różne myśli gnębią, inny od cielesnego organizmu, organizm ducha ludzkiego. Życ na świecie, a nie mieć celu swego bytu to rzecz straszna. Każda bowiem istota musi mieć swój cel, dla którego żyje i egzystuje. Myśl ludzka jak w błędnem kole musiałaby wobec tego wciąż lawirować, nie mogąc sobie wyjaśnić przyczynowości i celowości swego bytu, gdyby nie fakt, że jest Prawda stała i niezmienna, która jest początkiem i końcem, alfa i omegą wszelkiego stworzenia, a tem więcej człowieka, że jest On Absolut najwyższy - Bóg. On to jest celem bytowania człowieka, On nadaje całemu życiu sens, On stara się, by jednostki i ludzkość cała, przez Niego stworzona, znalazła przez zgodne z Jego wolą życie doczesne kiedyś możność połączenia się z nim na zawsze — osiągnięcie największego szczęścia. Te zaś dowody o celowości życia człowieka, o Bogu, o nieśmiertelności duszy ludzkiej objawione i zagwarantowane przez Niego samego, te dowody stałe i niezienne, które mówią człowiekowi również o obowiązkach wynikających ze stosunku Boga do człowieka są przedmiotami mocy i moralności. Na ścisłem zaś przestrzeganiu tych prawd Bożych, zdążajacem do żywej łączności człowieka

z Bogiem, polega istota religji w znaczeniu katolickiem. I oto teraz w pełni przedstawia się nam stosunek religji do człowieka. Ona wskazuje człowiekowi cel jego ostateczny i środki prowadzące do niego, oraz jest czynnikiem wzbudzającym do pełnienia dobrych uczynków, ona jest dla człowieka ostoją i siłą w trudnościach i przeciwnościach całego życia. Nic przeto dziwnego, że od przestrzegania lub odrzucania tych stałych i niezmiennych prawd zależy celowy lub bezsensowny, prawidłowy czy wadliwy byt jednostki i społeczeństwa. O żywotności tych zasad świadczy już sama historia ludzkości.

Tylko jednostka stojąca na zasadach chrześcijańskich może, nie tylko spełnić swe zadanie życiowe, lecz przyczynić się do stworzenia trwałych i pewnych fundamentów tej wielkiej organizacji ludzkiej, jaką jest państwo. Znanie nam jest zdanie o społeczeństwie, wypowiedziane przez wielkiego myśliciela starożytności - Platona, który mówi w swej „Politei”, że „społeczeństwo każde jest stworzone podług wizerunku duszy pojedynczego obywatela.” A zatem jednostka, jej poziom intelektualny, moralny i fizyczny stanowi przede wszystkim o całym organizmie społecznym. Państwo przeto, które według nauki katolickiej ma swoje źródło w naturze człowieka, a więc ostatecznie w Bogu, nie może pomijać i musi się poważnie liczyć z faktem ścisłej zależności swej egzystencji, swej silnej organizacji wewnętrznej i zewnętrznej od umoralnienia swych obywateli, którzy na jego całość się składają. Ponieważ zaś czuwaniem nad wypełnianiem obowiązków względem Boga i bliźnich zajmuje się religja, przeto jasnem jest chyba, że musi być jakaś zależność, jakiś stosunek religji do państwa. Obywatel z jednej bowiem strony jest zobowiązany podporządkować się ustrojowi społecznemu, państwowemu, z drugiej zaś strony jest ściśle zależny od tych prawd wiary i ich stosowaniu w życiu, jakie nakłada Kościół ze swą religją.

Wniosek z tego oczywisty, że o ile ma panować harmonja stwarzająca zdrowe stosunki w państwie, to pierwszym nieodzownym warunkiem jest pogodzenie tych celów, jakie ma przed sobą państwo i religja. Celem państwa, jako organizacji ludzkiej — przyrodzonej, jest dobro doczesne obywateli, na które składa się: spokój, zabezpieczenie mienia, życia, wolności politycznej, religijnej i gospodarczej. Innemi słowy stworzenia takich warunków życia doczesnego, by wszyscy obywatele mogli rozwijać się umysłowo, fizycznie i moralnie, aby osiągnąć swój cel zba-

wienie wieczne. Państwo więc, jak z tego widzimy, ma za cel stworzenie obywatelom zdrowych i trwałych warunków życia doczesnego we wszystkich kierunkach. Religja natomiast kładzie na człowieka nie tylko obowiązki dotyczące życia doczesnego, ona wskazuje mu cel wyższy, który jest przystanią naszej wędrówki życiowej Boga. Nie wyklucza to jednak zupełnie, aby człowiek nie mógł spełnić tych obowiązków, jakie nakłada państwo i religja. Podstawą zgodnej współpracy obywateli, dążących do wzrostu i potęgi państwa, musi być zgoda, pokój i miłość wzajemna, i co zatem idzie szczęście.

Dlaczego upadło tak wielkie imperjum rzymskie, dlaczego wiek XVIII - ty był świadkiem okrutnej rewolucji francuskiej, dlaczego nasze pokolenie było świadkiem największego rozlewu krwi, jakim była wojna światowa, dlaczego w dzisiejszych czasach w tylu państwach mamy z jednej strony przepych życia jednostek z niszczeniem środków żywności, z drugiej zaś strony tyle nędzy i biedy, tylu ludzi bez chleba i pracy, dlaczego Liga Narodów jest obłudną tragikomedją, lub wręcz śmieszną farsą? — Bo, albo społeczeństwa nie stały i nie stoją na koniecznych dla jego rozwoju, wyznach życia etycznego, albo starają się usunąć Boga z życia ludzkiego.

I tu otwiera się znów pole dla nas katolików, stojących na zdrowych zasadach miłości Boga i Ojczyzny. Każde nasze posunięcie czyto na arenie życia towarzyskiego, czy społecznego winno być nacechowane cywilną odwagą wysuwania sprawy religji katolickiej. Nie obawiajmy się szyderstw, czy ironicznych uśmiechów ze strony przeciwników. Oszczerstwa i ciche frazesy nie zdołają nigdy zwalczyć tej stałej i niezmiennej prawdy - Boga. Chrystus z nami do końca świata. Jako dewiza naszej w tym kierunku pracy, zdążającej do zaszczepienia zasad Chrystusowych w jednostkach i państwie, niech nam posłużą podane na samym początku słowa b. prezydenta U. S. A. Washingtona, który tak się wyraża w swym „Adresie pożegnalnym”. „Religja i moralność to dwie najpewniejsze podstawy publicznego dobrobytu. Nie jest patriotą ten, kto te potężne filary ludzkiej szczęśliwości podkopuje . . . . . Rozum i doświadczenia wykazują, że moralności nie może być u ludzi bez religji.”

Bogdan Czipicki.

---

## Odwaga cywilna.

Zdarza się niejednokrotnie, że trzeba tak w życiu publicznem i politycznem, jak i organizacyjno - społecznem i prywatnem, a u nas w życiu szkolnem, a także rodzinnem zabrać głos : — wyrazić własną myśl, swoje zdanie, swój pogląd na rozstrząsaną kwestję. Chciałoby się widzieć szereg rzeczy, z zasady już złych, szkodliwych, niemoralnych zastąpionych innemi, właściwemi, dobrymi — próbuje się zmieniać a jednak nadaremno — zło bowiem dalej istnieje. Niema bardzo często ludzi, którzyby zaprotestowali przeciw złu, a o ile są, to czynią to nieodpowiednio, z obawy aby nie narazić się. Taki to stan wynika z braku odwagi cywilnej.

Jeśli zważy, się że dziś wszelkie zło i nieprawomyślność zaczyna zataczać coraz szersze kręgi, to trzeba przyznać, że potrzeba ludzi z prawdziwą odwagą cywilną, którzyby na każdym kroku byli zdolni otwarcie przeciwstawić się szkodliwym ruchom. My, Polacy, nie posiadamy odwagi cywilnej — jest to nasza wada. Pisze o tem Ochorowicz i podkreśla to w swem dziele ks. dr. J. Cierniewski<sup>1)</sup>.

Sprawa ta dla nas tem ważniejsza, że brak odwagi cywilnej pociąga za sobą smutne następstwa.

Najczęściej nie reaguje człowiek na rzeczy niezgodne z ludzkim sumieniem z powodu tchórzliwego usposobienia a potem, jak już wyżej wspomniano, celem nie narażenia się. Pierwsze zamienia się w zwyczajne, stałe tchórzostwo, a drugie w brzydki, niezdolny oportunizm. Oportunizm zaś posiada tak wstrętne wady, że jest zdolny zneutralizować najcenniejsze wartości człowieka. Oportunista to człowiek, który poza granice utylitarystycznych zainteresowań nie wyszedł. A „utytylizm zabija człowieka, zwiężając wszystkie jego pojęcia o życiu praktycznym. Nie masz dlań ani uczucia, ani prawa, ani szlachetności, ani piękności, ani świętości, słowem wszystkiego, co jest ludzkim”<sup>2)</sup>

Wartość charakteru takiego człowieka jest przesadzona. Nie posiada on odpowiedniej siły woli, aby przeciwstawić się złu, które tak szybko narzuca się każdemu. Jednostka taka brnie jeszcze dalej: zaczyna się płaszczyć przed byle kim, a tem samem nie szanować własnej godności i tracić wszelką ambicję. Nie mogąc pomimo tego znaleźć odpowiednich warunków życiowych szuka oparcia w „zaplecznictwie” wy-

<sup>1)</sup> Ks. dr. Cierniewski: „Poznanie i kształcenie charakteru” część pierwsza

<sup>2)</sup> C. Wagner; „Młodzież” ks. II. rozdział IV.

sługując się komukolwiek, byle nie stracić nadziei do kariery. — To mamy wstrętne, o zupełnie zatrutej duszy karierowicza — prawdziwa plaga wszystkich dziedzin współczesnego życia polskiego.

Jakże śmiesznym a zarazem tragicznym wydaje się, wyzuty z wszelkich wartości etycznych, karierowicz pnać się, nie będąc w stanie zapewnić nikogo o swych kwalifikacjach i zdolnościach, całą siłą na stanowiska. Takiej żywej, zdążającej wzwyż, nędzy posiadamy w Polsce dostateczną ilość. Może to wydać się komu nieprawdopodobnem, nie do uwierzenia, a jednak, niestety, widać to u nas na każdym kroku.

Inną pozycję zajmują i zająć w społeczeństwie mogą ludzie o pewnej odwadze cywilnej. Wielu sądzi, że odwaga cywilna jest wrodzona człowiekowi. Zapewne, coś w tem prawdy jest, ale przecież człowiek, będąc sobą, może jej dowolnie używać, albo też nie. Otwarte wystąpienie przeciwko czemuś, jest aktem woli — odwagę cywilną można w sobie wyrobić.

Cecha ta w charakterze człowieka jest potrzebną, zwłaszcza, że tkwią w niej inne, cenne wartości: Każda bowiem jednostka z odwagą cywilną, po jakimś otwartem wystąpieniu, stacza między sobą nieraz bardzo długą i ciężką walkę duchową, która w wyniku daje przeważnie jakąś skryzalizowaną myśl, jakąś chęć do nowego przedsięwzięcia, daje zdolności obiektywnego, a bardzo szerokiego patrzenia na kwestje życiowe, zasadniczo zaś staje się zawsze bodźcem do wszelkiego ruchu, do jakichkolwiek poczynañ.

Obok tych wartości — nie licząc już budowania się indywidualności, której zresztą my, Polacy, mamy aż nadto, jednostka z odwagą cywilną, żyjąc w prawdziwej walce, ścierając się stale z innymi poglądami bogaci swój intelekt i podnosi swój stan psychiczny.

Te czynniki wpływają, że jednostka taką drogą naturalną, drogą zasługi i przez ocenę jej wartości dochodzi do wpływów w społeczeństwie — czeka ją zasłużona karjera.

Kształcenie więc odwagi cywilnej jest rzeczą korzystną tak dla jednostki jak i dla społeczeństwa, które zyskuje dobrego i pozytywnego obywatela.

Gdyby jednakże rzecz traktowało się skrajnie, możnaby oczywiście dojść do absurdu. Słusznie mógłby także ktoś zarzucić, że społeczeństwo złożone z samych tylko ludzi z odwagą cywilną stałoby się anormalne i nie byłoby w stanie, z powodu różnicy poglądów, pokierować zgodnie własnymi sprawami.

Racja! Nikt nie może bowiem żądać od każdego wybitnej odwagi cywilnej, bo w życiu, u ludzi dojrzałych, zależnych materialnie i związanych w różny sposób okaże się niepraktyczną a wręcz szkodliwą. Można jej jednakże żądać tyle ile potrzeba w życiu prywatnem i rodzinnem raz dla przykładu a potem do pouczenia.

W wybitnej odwadze cywilnej tkwi jeszcze jedno niebezpieczeństwo a mianowicie obawa o zuchwalstwo a często o warcholstwo. Zuchwalstwo u ludzi prawomyślnych i intelektualnie dojrzałych rzadko się pojawia, u innych można je ukrócić drogą zwyczajnej racji.

A kwestja warcholstwa : Niektórzy dziwni ludzie, będąc sami „wzorowymi” warchołami chętnie twierdzą, że jednostka z odwagą cywilną jest już z zasady warchołem. Sąd oczywiście śmieszny.

Krytykowanie czegoś, albo domaganie się otwarcie jakich praw to przecież jeszcze nie warcholstwo - raczej warcholstwem nazwać by można tchórzliwość, perfidną, podziemną, żydowsko - masonską politykę, która, obca duszy polskiej, poczyną wkraść się do nas nawet w najmłodsze szeregi, tego się strzec należy.

U nas, w życiu szkolnem, mamy warunki po temu, by móc wyrobić sobie odpowiednią odwagę cywilną. Pisze o tem i zachęca do tego w swej pięknej, wyżej wspomnianej, książce Wagner, pisze także o tem dr. Tihamér Tóth.

Każde otwarte i śmiałe wystąpienie nie będzie dla ucznia szkodliwe, ale wręcz przeciwnie, pouczające, zwłaszcza, że będą się odbywały pod okiem domu jak i wychowawców szkolnych. Cały szereg okoliczności składa się na to, że uczeń może swobodnie wymieniać myśl, krytykować, przekonywać, polemizować, zaprawiać się do konsekwentnego działania w najróżnorodniejszych kwestjach. Wszelkie nieporozumienia i uchybienia, których nie sposób uniknąć, ujdą jako błędy młodości, potraktowane jak ćwiczenie, zaprawa do przyszłych poczynañ.

Wartoby zastanowić się dokładniej nad możliwościami kształcenia odwagi cywilnej w życiu organizacyjnem młodzieży szkolnej, z powodu jednakże szczupłych granic artykułu poprzestaję na powyższym szkicu, pozostawiając kwestję do rozstrząsania drugim. Przy bliższem zetknięciu się z tą sprawą, tem bardziej utwierdzi każdy w sobie to przekonanie, że odwaga cywilna wpływa dodatnio na jednostkę, gwarantując tem samem społeczeństwu, zwłaszcza naszemu, do bry zdrowy element do pracy nad naszą państwowością.

Edward Mieczysław Serwański.

## Syzyf.

*Krew mi nabiegła do oczu...  
Nagie a potem obryzgane ciało.  
Męki siłę proroczą  
Wzartem w głaz! W skroniach skowylem zagrało  
Mi wczoraj, skowylem lęku, szalu! Buntem!  
Zwycięzę! Na bogów, choćbyś Ty sam Dzeusie  
Stanął mi w drodze... Zwycięzę! Słysz! Strącę Cię! Buntem!  
Dzisiaj głaz wtoczę, wedrę się  
Na szczyty, gdzie Ty królujesz wszechwładnie,  
Dzisiaj Twój mił upadnie  
A wstanie Mój!  
Lękasz się wyjść na bój?  
Wciąż dłonią gromowładną grozisz mi — starcze bezsilny?  
Gdzie grom Twój? Nie bijesz? Jam silny  
Nie Ty.*

— — — — —

*Na moce nieba i ziemi!  
Całą mą siłę, wścieklemi  
Pchnę, cię, głazie raniony!  
Dzisiaj ty, lub ja strącony  
Runę w bezden otchłani  
Głazie przeklęty z tajgetyjskiej grani...  
.... Oo!...*

— — — — —

*Ciemno... Czyliż wy, bogi, nie znacie litości?  
Czyż ten świat jasny, promienny, słoneczny  
Wciąż mi dalekim będzie, czyliż ciągle wieczny  
Trud ma mi zabrać resztę sił młodości?*

— — — — —

*Do boju! Z tobą, Dzeusie, do boju  
Staję znów! Oto już idę we znoju,  
W trudzie i w pocie, we krwi!  
Patrzaj! Nie walczę już ciałem  
A ducha mocą! Hej? Teraz mi strzałę  
Za strzałą boskich skinieniem ślij brwi!*

— — — — —

*Znów mi krew bije w żyłach,  
Znów krwi mam pełne oczy,  
Lecz inna, nieludzka siła*

*Tkwi wemnie i głaz toczy*

*Ku Tobie! Przed Twój tron  
Niosę zwycięstwo i skon!  
Patrzaj! Już na Twojej drodze  
Mocą tysięcy burz  
Idę, drę się.... dochodzę...  
...Wstępuję na szczyt... Hej! Już!*

*L. Pankanin*

## Poezja w społeczeństwie.

Poezja jest potrzebą społeczeństwa — bo jak rozum musi myśleć, musi planować i dociekać, tak fantazja musi bujać a przynajmniej polatać sobie na pożyczonych skrzydłach, gdy własnych zabraknie. Człowiek, którego władze umysłowe starannem wykształceniem wszechstronnie są rozwinięte, zapraśnie nieraz umysł swój odświeżyć, zapraśnie przesunąć wśród swego umysłu szereg pięknych obrazów i popieścić się harmonją słów. Inne rodzaje sztuk pięknych nie zawsze mu są dostępne, fałszywe tony rozstrojonego fortepianu nie odpowiedzą celowi — rzeźba, teatry, galerie obrazów daleko — poezja najbliższa, bo każdy mniej więcej nosi zarody jej w swem sercu, a podręczna książeczka, w której złożone są słowa mistrzów, odświeżą nieraz umysł, oderwią go od nętarzającego myślenia a umysł jak rosa obmyty nabiera nowej siły. Poezja powstrzymuje siłę twórczą, rozwija, powiedziałbym nieraz stwarza, tak silnie działa na jej wywołanie.

Poezją zaspakaja niejedną namiętność umysłu. Są znów osoby, dla których jest najsłodsza rozrywką, najmiłszym środkiem. aby odwrócić niejedną troskę, lub, aby tę troskę przynajmniej uczynić lżejszą, unoszą ją razem z sobą w światy marzeń i ułudy, kędy zapal tworzy cudzy, gdzie wieczne szczęście panuje, gdzie wszystko kwitnie i płonie śmiechem radości. Człowiek o ile może powinien sobie osładzać to ziemskie życie, a jeśli życie jego zgodnie przeplata radość i praca, to wtedy praca będzie o wiele skuteczniejszą, aniżeli wtedy, gdy umysł przygnębiony ciągle cierpieniem musi pokonać pierwiej troskę, zanim potrafi się zająć swobodną myślą. Ludzie z wyższem uczuciem, obdarzeni wolną i wzniosłą fan-

tazją, kreśląc swe lotne myśli i objawiając je najczęściej w mowie, której szyk mieści już miłą w sobie harmonję, odpowiadając własnemu popędowi, zaspakajają zarazem potrzebę poezji w społeczeństwie. Historia literatury oddawna kreśli poetów jednym piórem, jednakże nadaje im cechy fantastów, ludzi, którzy z trudnością zdołają się powodować koniecznymi stosunkami życia i społecznych stosunków. Nie będę się tutaj rozwodził nad charakterem poetów, gdyż ten ma tyle odcieni, ile odcieni może mieć, żywa, kwitnąca wyobraźnia.

Stawmy sobie pytanie, czy poezja może działać szkodliwie na społeczeństwo i kiedy to działanie występuje w wybitnych barwach? Są chwile, w których całe społeczeństwo jak człowiek pojedynczy jest rozmarzone, znajduje się w stanie idealnego zachwyty. Stan taki od czasu do czasu musi nadchodzić, skoro wydarzenia większej jakiejś wagi nastroją ducha narodów, a te zdają się na chwilę porzucać swe tujejsze życie. Chwile te muszą działać na naród jak działają na pojedynczego człowieka — nieszkodliwie, owszem odświeżają jego chęć do pracy, uszlachetniają jestestwo narodu. Skoro jednak społeczeństwo w gorączkowy stan wprawione zaczyna żyć dłużej w sferach ideałów, gdy umysły roznamiętione zapominają o prawach rozumu — natenczas stan taki musi działać nadzwyczaj szkodliwie na społeczny organizm a życie takie pozostawia pokoleniom po sobie smutne ślady.

Jest to ciężka społeczna choroba, ponieważ pociąga za sobą nadzwyczajne zaniedbanie nie tylko umysłowej produkcji lecz i materialnej i wyrzuca narody z ich ekonomicznych torów. Zwróćmy swe myśli w wieki średnie, w wieki, które pod wpływem wybujałej wiary, smutne nieraz sprowadzały za sobą następstwa. Owe krucjaty mogły mi posłużyć za dowód, które wyludniały kraje, odurzały narody pewnym fantastycznym zachwytem, ściągnęły klęski, odzywające się w społecznym organizmie europejskich ludów w długie wieki. Zachwyty te wprawdzie najczęściej tak są silne a zwykle tak nieprzewidziane, że zdawałoby się, że im umysły znające tę chorobę zapobiedz nie zdołają — nie przeczę — są chwile w życiu narodów, które chociaż najszkodliwiej działają, przecież są za ogólne, by się odwracać dały. Gorszy aniżeli stan uczuć wzburzonych jest stan, że tak powiem, melancholiczny, w który społeczeństwo czasem popada: łączy się z nim apatia, obojętność. Stan taki jest trudno wykorzenić i głębsze on pozostawia po sobie ślady. Poeci nader wiele mogą się przyczyniać do podobnych umysłowych chorób narodu, wpływ

ich w danych razach może działać nadzwyczaj szkodliwie, osobliwie jeżeli poezja nie tchnie życiem i prawdą, ale w mistycyzmie i prorocत्वach chce zbierać swe laury. Zawsze trzeba mieć to na uwadze, że fantazja daleko łatwiej przekracza granice rozumu, że w zbyt niemiernym rozpoetyzowaniu się narodu nigdy szczęścia wypatrywać nie należy, lecz owszem przeciw takiemu stanowi walczyć całą siłą. Na literaturę także szkodliwy wpływ wywiera mnożenie się poetyckich dyletantów. Oni nie przynoszą nowych myśli, nie wzbogacają literaturę, lecz czynią ją wodnistą i zatracającą w publiczności dobry smak i poczucie piękna. Niema, że tak powiem, gorszych kretów w piśmiennictwie, jak nędzni wierszokleci i powieściopisarze, którzy wprowadzają chorobotwórcze bakcyle do piśmiennictwa a tem samem depcą piękno swej literatury. Przeciw tej klasie krytyka powinna być nieubłagana, powinna wzywać jaknajskuteczniejszych trucizn, ażeby ją zniszczyć w zarodzie, bo jest ona nader zaraźliwą i jak epidemia grasuje i wszędzie wychodzi, gdzie tylko druk i papier się znajdzie.

Jan Krupa.

## Bartkowe opowiadanie.<sup>1)</sup>

Chłopy, baby i dziecioki już cekali na Bartka. Wnet tyz przyłoz. Rozsiad sie na pinku, nogi rozkrocoł, jakby na kłodzie siedziół, jednom rynkę wetknoł za posek drugom sie podpor i zoboczół, cy chłopy i baby gymby rozwarli do słuchanio i cy dziecioki uwozajom.

Tedy tak zaczon godać:

— Było to, nie kce cyganić, ale mi sie zdaje w roku 34-ło, nie zaboczołem, pamiyntom - rychtyg sto lot tymu i tak w tych miesioncach co teraz momy, kiedy, jak mi stary łojciec łopowiadali, u nos, we wsi żyło 32 zbójów. Psieduchy, chłopoki młode, posłyszeli o zbójnikach gdziesik w górach nasych to se i sami pozbereźnikowali.

Kiej tak już z łosiyim lot brojili, a niektórzy dziewinc i dziesinc a było trzech takich co i jedynoscie - to sie już ludziskom po wsiach sprzyksyło i kcieli zbójów powywiysać. Tedy mój stary - cota, młody boł, to cymu nimiół brojic - pogodoł, pogodoł i powiedzieli ze skoncom.

<sup>1)</sup> Pisane w tutejszej gwarze ludowej.

A tak se psieduchy uradzili: „Skończymy, ale zrobimy jeszcze jednomu, ostatniemu, najwiynksom wyprawę na dwór Maturów, koło Bezwstydowa. Żeby zaś ludziska uwierzyli że kcyemy się naprawić i żeby nom Pon Bóg był łaskawy - coby pomógł, domy na mse. Pójdymy tyż na Jasnom Górze, coby nos i Matka Czynstochowska porętowała a jak się udo wszystko - to łodprawiymy rekolekcyje.”

Tak uradzili. Śmióły się łobuzy, bo ta nic szczyre nie było, tylko żeby Pana Boga i ludzi łosukać.

Wszystkiym nagodali o Czynstochowie, o rekolekcyjach i ludziska uwierzyli.

I tak kcieli iść. Ale mój stary nie kcioł. Nagodoł jym, że kcom się z Panem Bogiem targować, że wszystkich łocyganiom, ale Pana Boga nie, że źle robiom, ale go wyzwali.

Jeszcze Wojciech nie wiedziół co robić: iść, czy nie iść, ale jak mój stary na niego wejrzoł tak i nie posed.

A łoni poleżli... Ludziska patrzyli... Śli... a łby mieli pozwiyszane, bo pyski jym się śmióły i dusze, gymby łode wstydu mieli całe czerwone a ślypiami ino po ziymy spoglondali.

Potym, jak wrócili, poleżli wszyscy, z moym starym i Wojciechem na Maturów, łobłowili się szczęśliwie - nikomu się nic nie stało. Zaczyni hulać, skokać łod wsi do wsi, brojić. A mój stary jym powiado: „hej chłopoki, rekolekcyje” - a łoni w śmych: „łe, kłoby ta” godali „pamienioł ło tym - żyjymy to i dobrze”. I hulali dali.

Ale ich Pon Bóg skoroł:

Jednych żandarmy powystrzylali i powywiesali, innych ludziska potopili, a niektórzy to się sami pozabijali. Łostało się ino kilku - co dobrze poumieralo a z niymi mój stary i Wojciech.

Łoj, skoroł Pon Bóg łosustów, skoroł. Zeto to byli nasi, chłopcy i baby, to ta zmówmy pociyrz za nich, żeby jym Pon Bóg przeboczol.

Uklynknyli i mówili za Bartkiem pocierze... - Łojcze nasz... - rozchodził się po łonkach i po borach nobożny szmyr. A potym głośni: - Boże, zmiłuj się nad niymi, łodpuś jym, zmiłuj się nad niymi...

Bartek wstoł i poloz do chalupy. Pryndko i ludziska się porozłazili i bez długiego czasu pamiyntali hartkowe łopowiadanie.

Taddy Roll.

## Na „stajni”

(podpatrzone)

Promienie słoneczne jasno oświetlały mały, niski, nieforemny, z pochylonym i popękanym sufitem pokój na poddaszu.

Nie wszyscy znają rozkoszny tryb życia „gimplów” jaki można sobie stworzyć przy odrobinie sprytu, zwłaszcza, jeżeli jest się tym szczęśliwcem, który żyje zdala od zbytecznej o\_ieki, na stacji, czyli jak to się w naszym języku mówi „na stajni”. W tym szczęśliwym położeniu było trzech „gimplów”, same morowe chłopcy. Tadeusz zwany Tońkiem, Ferdynand - Ferdkiem a Polikarp tak paskudnie, że za nic w świecie tego nie powiem.

Wszyscy trzej wiedli jednakی zwykły tryb życia.

Wstawali o siódmej piętnaście rano, wychodzili o siódmej czterdzieści pięć z domu (nie przysięgłbym czy do „klapy”) i wracali do swojej „ciupy” jak nazywali swoją stację w dzień powszedni o ósmej wieczór, w niedzielę i święta o dwunastej w nocy, a raz około Wielkiej Nocy wcale tam nie przychodzili (chyba że rano po książki). Mieli tylko dwa łóżka. (Jak na takich trzech dryblasów to trochę za mało). Sypiali podług pewnego systemu Mianowicie: przez jeden tydzień Ferdek spał sam w jednym łóżku a Tońko i Polikarp gnietli się niemiłosiernie w drugim. Następny tydzień Tońko sam a Ferdek i Polikarp razem. Potem Polikarp sam, a Tońko i Ferdek razem. Oczywiście jeden drugiemu zarzuczał, że się z nim niedobrze śpi, bo jeden za głośno chrapie, drugi ciągle krzyczy po nocach, wymawia jakieś imiona żeńskie a trzeci znów szczypie. Nie różnili się oni niczem od przeciętnego sztubaka, lecz górowali nad wszystkimi tem, że mieli rychłą skłonność do płatania kawałów „belfrom” w „klapie”, kolegom wszędzie i samym sobie w ich „ciupie.”

Prowadzili życie dość monotennie, jednak mieli zwyczaj obchodzenia uroczystości pewnych dni, do których przedewszystkiem należał „pierwszy” każdego miesiąca, który rzecz prosta, rozrzucał się na przeciąg czterech a nawet siedmiu dni. Wówczas zmieniali cały swój porządek.

Przychodzili do „ciupy” już o czwartej, prowadząc do siebie chłopca z „forsą („Karmeluska”).

Postanowiłem ich podpatrzeć, podsłuchać i podzielić się ze wszystkim z Wami. Tylko, broń Boże powiedzieć im to! Stłukliby mnie na kwaśne jabłko.

Kiedyś więc przystanąłem koło bramy ich „ciupy” mniejwięcej około czwartej. Nie czekałem długo. Po kilku minutach idą. Pierwszy Ferdek z paczką „wyśmienitego” ciasta, drugi Tońko z wędliną (3 metry kielbasy), trzeci Polikarp z czekoladkami. Wchodzą do „ciupy” zamykają drzwi na klucz i wyjmują go z zamka (chwała na wysokościach). Patrzę a tutaj wali na górę Karmeluszek z but... jednak lepiej domyślcie się sami. Czempredzej zwiąłem dość szczęśliwie i za chwilę znów patrzę. Za chwilę musiałem jeszcze raz „drałować” na dach, bo Karmeluszek już się gdzieś z książką pod pachą ulatniał. Teraz dopiero miałem spokój. Polikarp wyciągnął z pod szafy narzędzia fryzjerskie i począł się golić. Tońko tymczasem przed lustrem zakładał nowy krawat za 13 groszy i śpiewał sobie :

To rozkosz, to rozkosz jedyna:  
Wypadła nieznośna „franina.”

Ferdek siedział coś zadumany nad książką i zerkal prawem okiem w lewą kieszeń polatanych portek Tońka. Tońko ma prawo drzeć się, bo przysłali mu z „chaty forsiaka”. Tymczasem jego „stary” dostanie „guldenty” dopiero „piątego”, to on Ferdek hędzie miał dopiero coś siódmego. Ładna kalkulacja. Już mu się w głowie kręciło, gdy „wiecznieśpiwający” Toniek zaśpiewał „ryczandiosimo.”

Czy w dzień czy w noc „forsaków” moc  
Złotówki i grosze, wszystkiego potrosze.

W tem zauważył, że Polikarp się goli. Zaczął się po swojemu naciagać z niego :

— Po co ty się Polikarp właściwie golisz? Masz te trzy włosy na krzyż i tak je zajadle karczujesz? Czy nie wiesz że włos na brodzie jest oznaką powagi?

Polikarp gładził ręką swą grecką brodę i pilnie wypatrywał w zwierciadło czy nie ujrzy na niej jakiegoś zabłąkanego włosa.

Ale ponieważ nie wierzył swym nerwom wzrokowym ani delikatności swej ręki, więc dla pewności namydlił jeszcze raz brodę, pejsy a raczej grunt pod nie i zaczął z zimną krwią skrobać się niemiłosiernie brzytwą po twarzy zarzynając się przy tem do krwi. Pilnie zaś patrzył w lustro obserwując w niem Ferdka a gdy ten nabierał się z niego

dalej, w pewnej chwili, gdy Ferdek rozmawiał z wiecznie-śpiewającym Tońkiem o jego semickiem nosie i greckiej brodzie, przyrównując go, do któregoś gatunku małp, przyskoczył do niego z namydloną twarzą i pendzlem, liznął go nim parę razy po twarzy, potem pocałował go białą od mydła twarzą, cmoknąwszy przy tem jak słoń a gdy Tońko rozwarł z przerażenia jak szeroko pełne czekolady usta, Polikarp błyskawicznie umaczał pędzel w mydle i wpakował po rękę w usta Tońka, poczem czempredziej wrócił na swoje miejsce. Teraz w „ciupie” Sodoma i Gomora. Tońko do spółki z Ferdkiem przeklinają Polikarpa.

- Żebyś tak tak obrósł jak koń!
- Oby Ci Budda zarost tysiąckrotnie rozmnożył!
- Obyś sobie przy następnym skrobaniu gardło poderznął!
- Tak człowiekowi apetyt zepsuć!
- Oby ci włosy pod językiem wyrosły!
- Obyś pękl!

Na to wszystko Polikarp z wielką powagą i namaszczaniem:

- Ciepło wam małpy zielone?

Tu na głowę jego posypał się grad pycisków. W ciupie zakotłowało. W końcu jednak rozległ się śpiew udobruchanego Tońka:

Przepraszam Państwo, co to za wrzawa,

Ja jestem w sądzie, tu jest rozprawa.

Potem wszyscy już pogodzeni, umyści, wygoleni, uczesani, odświeżnie ubrani zasiedli do „opychania się”

Takie to jest życie tych, którzy na bale chodzą w pożyczonych garniturach „an smok et an białe rękawiczki.”

KA - IR.

---

## Szcześnie.

(Tylko dla koleżanek)

---

*Czasem, gdy siadam o wieczornym zmroku  
By w cichej myśli pogrążyć się tonie,  
Widzę, jak w dali (o chwilo uroku*

*Pełna!) perłowych oczu Twoich blask mi płonie...  
Cichnę wtedy i długo, bardzo długo patrzę  
W przestrzeń, w dal, z której te oczy  
Biegną ku mnie... Nie zatrze  
Mi ich nikt, ni żaden cień ich nie zamroczy..  
Z samych błękitnych przestworzy,  
Z mroków wokół zaległych,  
Z ciszy, jak Anioł Boży  
Spływa w mą duszę rozbiegły  
Obraz tych jasnych źrenic  
I płonie jak cząstka słońca...  
A zorzą się złotą rumieni  
Hej! zorzą ma dusza tęskniąca,  
Bo wiem, że w takiej godzinie  
Pokoju, w takiej chwili  
Ukojnej, co wnet przeminie,  
Szczęście się ku mnie chyli  
Hej... Szczęście ..*

*L. Pankanin.*

---

## Feljeton na niebiesko.

Nie zaczynam feljetonem od rozplywania się w marzeń błękitnych roztokach ni od wzlotu ku dalekim, przestrzennym jaśniom błękitu, nie,....

Błękit można znaleźć i na ziemi....

Ot spójrzcie.....

Jest wiosna... Od pól, lasów, z nieokreślonej niebieskiej dali idzie jakieś przemożne tchnienie co to owiewa każdego ciepłem serdecznem, wkrada się do zmartwiałych, wyziębionych serc i dusz, niecąc w nich pragnienia przemożne...

Czego?

Maja? Bzów? Ciepłych nocy księżycowych tchnących upojną wonią Wiosny, rozśpiewanych trelem słowiczym i rozszeptanych przecichną odwieczną mową ludzkiego serca?

A może jasnych dni onych, co ciepłem swem promieniają szeroko, co radość budzą w sercach najsmutniejszych, co rozedrganą wiosenną ciepłotą, czarem Życia Jasnego ciągną ku sobie nieprzeparcie?

Owych dni spokojnych zda się, cichych a rozpiętych burzą nowych chcień, nowych pożądań, naprężonych krzykiem o Jasne Jutro, o wielką, upojną Ciszę Życia i Wiosnę życia wieczną?

Czego?

Nie potrafiłem sformułować sam odpowiedzi jasnej, prostej a nieomylnej. Ha, trudno! Nie ja, to inni będą wiedzieli — pomyślałem — i wyjątkowo miałem rację. Oto znalazł się taki człowiek przemądry, taki chodzący symbol symboliki, co dławiące mnie pytanie jednym rozwiązał słowem.

Czego? — Błękitu!

? ? ? .... To jest, tego, wtrącam nieśmiało po chwili! milczenia, chciałeś zapewne inaczej powiedzieć? Bo ja to coś nie bardzo to wszystko rozumiem.... Może jednak czegoś innego? — Machnął ręką i odpowiedział niezmiennie:

Nie, właśnie błękitu!

Błękitny chłopiec.... Czarujące prawda? Swoją drogą zmusił mnie do myślenia. Symbol musi mieć swe pokrycie w życiu a więc i ten błękit...

Heureka! Znalazłem!

Oto nad ludzkością czasu wiosennego wstaje nowy ideał: niebieski migdał.

Rozczarowania czasami ciężko dotykają człowieka. Kiedy gotowy, wspaniały niebieski feljeton o niebieskim migdale spoczął w głębi kosza, to jest, chciałem powiedzieć teki redaktorskiej, zdarzyło mi się nieszczęście (pech chce, że nieszczęście jest przeważnie rodzaju żeńskiego a więc i tu pewna przedstawicielka płci słabej czy pięknej, co kto woli, miała nieszczęście wejść w grę) zdarzyło się powtarzam „nieszczęście”, które uświadomiło mnie o tem, że mój czcigodny interlokutor z pod znaku błękitu (czytaj: niebieskiego migdału) jest za - ko - cha - ny!

Ano tak. Teraz rozumiem! A ja osieł..

Wiosna wdzięczyła się tak cudnie, że nie był chyba człowiekiem ten, komu jej częśćka nie wkradła się do serca.

Idę „Kolejówką” .... On, czy nie on? On! Oczywiście, jak zwykle — w błękitcie marzeń.

Poczekaj bratku!

— Serwus, jak się masz?

I owszem, odpowiada mi płynący z zaświatów głos...

Dokąd to łaskawca spicszy taki zamyślony?

Ot, tak, bez celu....

Hm... bez celu? Bo, widzisz mój kochany słyszałem, że podobno masz cel... (znów pech rodzaju żeńskiego...)... A może przeszkadzam?

Nie, owszem, zostań... tylko wiesz, zmienmy temat, pomówmy o czym innym. Dobrze?

No?

Ot, o pogodzie...

No to mów, słucham...

Popłynęła rzewna, błękitna opowieść... (Dla wygody czytelniczek i czytelników „Promienia” przytaczam ją w możliwie dokładnem streszczeniu.) .... Spójrz... Nad nami błękit nieba rozlany szeroko, błękit precudny.. Czarownej niebieskiej toni nic nie maści... Taka cisza... Błękitnem jest niebo.... o tak, błękit to symbol niebiańskości, symbol pogody, czaru, uroku, piękna, symbol Nieba...

Niebo... Czyż ono tylko tam., czyż nigdzie na ziemi niema go? Gdzież błękit ziemi?

Jej oczy... Te wielkie, niebieskie perły... Tak... W nich mieszka niebo. Wiesz... czasami mam wrażenie, że te oczy to bramy doń... Ono bije niemi wokół, płynie, rozlewa się szeroko, kusi... Te oczy...

Pomyślałem w tej chwili ze smutkiem o tych co mają oczy piwne. Zapewne w nich tkwi browar.

Wiesz, dodałem, zapomniałeś o numerku i. t. d..

Spojrzał na mnie oburzony i westchnął. Chciałem prowadzić dalej rozmowę na tak niebieski temat, wytłumaczyć biedakowi, że prawdziwe uczucie ma za symbol kolor czerwony... lecz odszedł...

A ja...

Odwolałem feljeton poprzedni, napisałem nowy no i pod dawnym tytułem, po dość umiarkowanej dyskusji z redaktorem puściłem go w świat.

Dopiero dziś, gdy nowy „Promień” wychynął już na świat spostrzegłem, że zapomniałem dedykacji.

Wybaczenie... błękitna boginko i ty — marzycielu drogi...

L. Pankanin.

## Z dziennego marginesu.

Feljeton poświęcony Bernardowi i maturze.

Pierwszą część feljetonu Redaktor odp. skonfiskował.

Oj, oj, toż się przegalopowałem... O czymże to chciałem właściwie pisać!... Zaraz... zaraz... Ach! Ha, ha, ha, ha... o maturze! Ha, ha, ha, ha... że też tak mogłem zapomnieć: o maturze... tak, tak... prawda... Kochana matura... Dziesięć lat... hm! hm!... dziesięć lat... — kawał czasu — i to już...

Dziwię się właściwie, dlaczego nie posiadamy medalu 10-cio lecia. Pracujemy przecież 10 lat (słownie dziesięć) w instytucji państwowej i... nie. Gdyby to chociaż puszczono nas dobrowolnie z patentem na emeryturę — ale i tu trudności. Pomijasz zresztą tą krzywdę — daremne żale...

Najważniejsze to, że już jesteśmy na progu. Tak! Podadzą klucz... Panowie otworzą sobie furtkę i frrrr..., frrrr..., frrrr..., hop..., hop..., hop..., frrrrrrrrr... Laski, kapelusze... zielona trawka...

Oi, uniosłem się, myśląc o przyszłości (djabli wiedzą kiedy się ostatecznie zbliży).

Matura... hm...

Właściwie poco to wszystko... Pójdiesz w świat z patentem — w nędzę, głód, rozpacz i bezrobocie...

Przypomina mi się dewiza Straży Pożarnej: „Bogu na chwałę, bliźniemu na obronę”. A tu: — matce na kłopot, ojcu na zmartwienie: Co zrobić z takim fantem — maturzystą?...

Jeszcze my, jubilaci (10 lat bez orderu), owszem; mamy powody:

a) usunąć się z nielegalnie zajmowanego — od dwóch lat — miejsca,

b) nie sterczeć dłużej wśród młodzieży,

c) zejść z ócz cierpliwych i Kochanych Wychowawców,

d) Ojczyzna nas woła do broni, pod broń — do wojska polskiego, hej!

Pozwólcie nam służyć — oczywiście z patentami...

Będziemy, Koledzy, **wszyscy** służyli — **wszyscy** zdamy maturę... hej!!!

Poco się martwić! niech się Bernard martwi.

— Bernard, chodź tu! Ach ty psie do niczego! — liże mi stopy. — Tak, tak, będzie zawsze... „Samo przedsię się rozumie...”

Hihahi Limpopo.

# KĄCIK HARCERSKI

Red. Edward Serwański Harcerz Rzeczypospolitej

CZUWAJ

## Metodyka gawęd harcerskich.

Harcerstwo jest systemem wychowawczym, dążącym do wyrobienia możliwie jak najpełniejszego człowieka. Dlatego też w pracy swej używa środków wychowawczych tak natury fizycznej, jak i psychicznej.

Harcerstwo stawiając młodzieży bardzo wysoki ideał, zawarty w Prawie i Przyrzeczeniu harcerskiem, stara się urobić jej moralną stronę. Życie jest wielką grą a w każdej grze obowiązują pewne zasady, którymi tutaj jest Prawo i Przyrzeczenie harcerskie.

Prawo to jakby kodeks honorowy każdego harcerza, oparty na podstawach chrześcijańskich ustalonych przez samego Chrystusa. Ideał harcerski, zawarty w prawie można porównać do bajki o szklanej górze, na której śpi królewna strzeżona przez smoki, niedostępne lasy i t. p. Każdy harcerz musi się starać wejść na tą górę i zdobyć królewnę (zrealizować prawo harcerskie). Wszyscy muszą się starać wejść, ale wejdą tylko nieliczni.

Dlatego też harcerz to nie ma być jednostka najlepsza, ale taka, która się stara nią być. Za lepszego harcerza uważam kogoś słabszego moralnie, ale podnoszącego się ze swych upadków z chęcią do walki, niż silniejszego duchowo, u którego jednak nie ma tej walki.

Droga do tego szczytnego ideału jest uciążliwa i bez wzajemnej pomocy niemożliwa do zrealizowania. Pomocy tej udzielają nam gawędy harcerskie, które toczymy na każdej zbiórce zastępu i drużyny.

Gawęda taka ma być swobodną, przyjacielską pogawędką zastępowego z zastępem na temat aktualny, związany z życiem. Gawędy, jak powiedziałem, mają nam być pomocne w drodze do osiągnięcia ideału harcerskiego, to też przeważnie będą się one toczyć około Prawa i Przyrzeczenia.

Aby gawęda osiągnęła swój cel musi być dobrze przeprowadzona.

Co zatem składa się na dobre gawędzenie?

O. J. Woroniecki w swej „Gawędzie o gawędzeniu” zwraca uwagę, że gawędziarz musi posiadać 1) umiejętność obserwowania życia i tego żywego, świeżego, które wokoło

nas tętni i minionego nierealnego w myśl zasady: „historia magistra vitae” 2) umiejętność mówienia, jasno, przejrzyście a zarazem bardzo barwnie i interesująco 3) „lwie serce w piersi” t. zn. mówi tym tonem męskiej woli do czynu z równoczesnem umiłowaniem słuchaczy i tych celów, do których chce ich doprowadzić 4) dokładną znajomość dusz słuchaczy, ich złych i dobrych stron, ich zamiarów i marzeń, słowem ma nawet „słyszeć jak trawa rośnie” w zielonych (młodych) umysłach a wtedy będzie mógł dawać im wskazówki, jak pracować nad sobą.

Te uwagi odnoszą się do gawędziarzy, którzy działają na zbiorce drużyny lub ognisku obozowem, a więc już do starszych harcerzy.

Jeżeli natomiast chodzi o gawędy na zbiorce zastępu, które powinny trwać najwyżej 10 minut, to istnieje kilka metod prowadzenia ich.

Zanim jednak określe te metody, muszę zaznaczyć, że gawęda, to wzajemna wymiana zdań i uwag na dany temat, a nie wykład zastępowego o prawie.

Chytry Lis.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Duch zastępu.

Często czytamy lub słyszymy coś o „duchu zastępu”, lecz rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, czym on jest i jakie ma dla nas znaczenie.

„Duch zastępu” odgrywa w życiu każdego zastępu niepoślednią rolę. On sprawia, że każda jednostka, wchodząca w skład zastępu, czuje się istotną częścią zwartej i skupionej w sobie jednostki organizacyjnej, jaką w tym wypadku jest zastęp. Przez niego każdy „Lis”, „Wilk”, „Orzeł” lub „Jeleń” uświadamia sobie, że jest częścią gromady, która od niego wymaga pewnego wysiłku i jakiejś indywidualnej, samodzielnej współpracy, zdążającej do osiągnięcia doskonałości całej gromady. Każdy więc członek zastępu współdziała solidarnie ze swymi współdruhami dla gromady, t. zn. dla wszystkich członków zastępu, a znowu naodwrot całą gromada dąży do wyrobienia indywidualnego, poszczególnych swych członków. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

„Skaut każdy jest siłą, siłą zaś skauta gromada”.

Każdy chłopiec, należący do zastępu, posiada w sobie duży zapas sił i energii, który zużyty indywidualnie i często nieumiejętnie daje tylko małe wyniki. Gdy tymczasem po-

szczególne jednostki gromady siły swoje solidarnie zużyją w tym celu, aby osiągnąć doskonałość całej gromady, niewątpliwie odniosą z tego o wiele więcej indywidualnych korzyści.

Widzimy z tego, że „duch zastępu” ma dla pracy harcerskiej wielkie znaczenie. Powinniśmy zatem dążyć do obudzenia go w naszych zastępach, bo zdaje mi się, że u nas go brak zupełnie.

A jak się do tego mamy zabrać ?!

Zacznijmy od sposobów najbardziej drobiazgowych, o których w harcerstwie nie wolno nam nigdy zapominać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan Szymoniak,

Ćwik

## Z pionierki.

Jak śnieżyczka wychyla swój kwiat z pod ziemi, tak harcerz „wychyla” się z wiosną w „teren”.

Czem dłużej przebywa w polu, tem więcej go ono interesuje do tego stopnia, że jak tylko nastaną odpowiednie dni, rusza na wycieczkę.

Tu jednak musi pokonać trudności, które konieczne są, by praca czekająca „harcerza-wędrownika”, wydała owoce.

Przedewszystkiem musi wybrać miejsce, wraz z pozwoleniem właściciela na obozowanie.

Postępowanie przeciwne rzuciłoby ujemne światło na Harcerstwo i zrażony właściciel następnemu kandydatowi na obzownika nie pozwoliłby obozować.

Skoro czynności wstępne zostały załatwione, harcerz zabiera się do stawiania namiotu. Tu wkraczamy już w pionierkę, dział ważny w Z. H. P. prawie tak samo jak... Prawo.

Postawić namiot - to niewielka sztuka! - pomyśli „fryc”.

Nie, namiot jest trudniej postawić niż zrobić kwadraturę koła. Może zachodzi tu różnica, że pierwsze jest wykonalne a drugie zaś nie.

Sporo czasu upłynie, zanim namiot stanie na drążkach. W trakcie tego, nasunie się harcerzowi dużo, bardzo dużo myśli.

Zauważy naprzykład, że naderwana linka musi być zaraz naprawiona, inaczej pęknie w czasie pracy i wywoła stratę w szybkości.

Spostrzeże on, że samemu namiot postawić jest trudno, trzeba pracować społecznie, (tak więc jak w życiu), że okopać legowisko to sztuka, baczyć trzeba wtedy, by piasek się nie sypał, by nieobruszyć „śledzi”.

I sunie mu przez głowę tysiące... miliony refleksyj.

Zaraz po takiej pracy zmienia harcerz stosunek swój do człowieka pracującego. Człowiek-Robotnik, urośnie w jego oczach do wielkości niezmiernie. Czyli: Harcerz przez pionierkę wyrobi w sobie szacunek dla Pracy.

Tak samo spotykając w pracy niespodzianki, życie które jest całe niespodzianką, stanie mu się łatwiejsze, bo nauczył się w Pracy pokonać trud.

Powróćmy jednak do pionierki. Zdarzyć się może, że n. p. rąbie harcerz kłodę drzewa, by zrobić ogień. Spieszy się, bo ma padać deszcz. Oto w trakcie rąbania siekiera robi trrachch... i ucho jej pęka...

Kto winien? Harcerz, bo nie dbał w należyty sposób o narzędzie - nieodzownego towarzysza pracy.

Gdyby jednak po każdej poprzedniej pracy opatrzył siekierę, nie potrzebowałby teraz marznąć na deszczu lub rozpalać ogień ze zmokłego chróstu. —

Jeszcze jedna uwaga:

Każdy wie, że pracować należy, bo samo się nic nie robi a na innych liczyć nie można, ponieważ mają dość swojej pracy.

Każda najdrobniejsza czynność łączy się z pracą a więc praca złączona jest z człowiekiem, który bez niej jest niejako „pół człowiekiem”.

Dopiero połączenie Pracy, w całym tego słowa znaczeniu, z człowiekiem, daje nam jedynie C z ł o w i e k a i t o pisanego przez duże „C”.

Skrzecząca Żaba

2 H. D.

---

## Toporek znów tępy!

Feljetonik.

Czasami złość nas ogarnia, kiedy mamy rąbać a toporek tępy. Żeby temu zapobiec, to jest: przeklinanie narzędzi; dh. Inspekcyjny posłuchaj, co ci radzę:

Otwórz inspekcję i zabierz się do porządkowania oraz uzupełnień. Obejrzy najpierw toporki i siekiery, czy rękojeście są całe, nie pęknięte.

Czy sam toporek jest mocno osadzony i czy ucho jego nie pękło.

Jeżeli zauważysz jakiś z powyższych braków, to zaraz odeślij uszkodzony przedmiot do stolarza, względnie do stelmacha.

Jak tylko toporek zostanie naprawiony, naostrz go i to dobrze.

Zkolei zbadaj stan łopatek (saperek), tu znowu patrz jak wyglądają rękojeście i żelazo łopatki. W razie złamania rękojeści, musisz łopatkę dać do naprawy, gdy zaś żelazo jest na końcach pokrzywione, weź młotek i na równym kamieniu lub żelazie, uderzając lekko, staraj się zakrzywienie wyrównać.

Odsyłając do stolarza toporki i saperki, policz przy okazji, czy „śledzie” namiotowe są w odpowiednim stanie i liczbie. Brak uzupełnij, bo może ci przyjść przyciskać płachtę namiotową kamieniem, póki nie zrobisz sobie sam „śledzi”.

Skoro tylko narzędzia wrócą z „kuracji”, dla zabezpieczenia ich przed zniszczeniem, posmaruj części metalowe wazeliną (nabędziesz ją w składzie przyborów technicznych).

Nacierać należy niezbyt cienko lecz i niezbyt grubo, trzeba jednak to wykonywać staranie. Z braku wazeliny, posmaruj narzędzie choć naftą.

Co dotyczy ilości narzędzi, to zależy od wielkości obozu, gdy obóz jest mały, potrzeba wszystkiego mniej, gdy wielki więcej. Nigdy nie należy zabierać jednak za dużo, bo tworzy to zbyt ciężar.

Pozostałaby jeszcze kwestja pieniężna, tą jednak załatw, idąc po rozum do głowy.

Grzela,  
Ćwik 2 H. D.

---

### Iskierki.

„R. D” naszych drużyn gimnazjalnych pracują już nad zorganizowaniem w wakacjach obozów, które odbędą się ewentualnie na Podolu, Wołyniu lub Polesiu.

W maju odbędzie się „Tydzień harcerza”. W programie m. in. zlot wszystkich drużyn hufca ostrowskiego.

Harcerską krótkofalową radiostację nadawczą montuje się obecnie w Płocku. Radiostacja swym zasięgiem będzie obejmowała teren całej Rzeczypospolitej.

Druż. im. H. Dąbrowskiego od kilku miesięcy wydaje swoje własne pisemko p. n. „Czuwajka“, które odczytuje się co każdą zbiórkę drużyny.

XIV Zjazd Walny Zarządu Oddziału Wielkopolskiego obradował w dniu 11 marca br. w Poznaniu przy udziale około 200 osób. Na zjazd z Ostrowa przybyli X. pref. Lech Ziemiński, komdt. hufca, p. Dyr. Czechowski, p. Brykczyński, p. Fudziński z ramienia K. P. H. Dh. dh. Grzesiek, Kaj, Iwaszkiewicz, Konieczny i Zbr. Muszyński z ramienia drużyn.

Blisko 15 tysięcy harcerzy liczy nasza Chorażew poznańska, najliczniejsza w Polsce, a w ubiegłym roku mieliśmy aż 240 obozów w naszej Chorażewi.

Złot gromad Starszo-harcerskich odbędzie się w sierpniu br. na Huculszczyźnie. Uczestnicy zlotu zobowiązani są przebyć przed zlotem już po 100 klm. harcerze, 50 klm. harcerki.

W wielkim konkursie czasopisma harc. „Na Tropie“ na temat Śląska pierwszą nagrodę otrzymał dh. Szymoniak z druż. im. H. Dąbrowskiego. Oprócz tego otrzymali nagrody dh. Włosowicz, Kowalewski (druż. Dąbr.) i Smyka (druż. Zana.)

Za swą piękną wycieczkę kajakami z jez. Narocz do Warszawy dh. dh. H. O. Ferić i żeglarz, Z. Muszyński zdobyli X nagrodę w II konkursie kajakowym „Z wody na wodę“ zorganizowanym przez Polskie Radio.

2 Hade

**C Z U W A J ! !**

---

## KRONIKA.

Dnia 5 marca brało nasze Gimnazjum udział w mszy św. żałobnej i pogrzebie ś. p. prof. M. Brudnego, zmarłego w nocy z 1 na 2 b. m.

Wieczorem 18 marca jako w przeddzień Imienin p. Marszałka J. Piłsudskiego wziął udział Hufiec P. W. w capstrzyku.

Rano 19 marca byli uczniowie naszego gimnazjum na mszy św. w kościele parafj. a następnie na akademii ku czci p. Marszałka J. Piłsudskiego urządzonej przez wszystkie szkoły.

Dnia 22 marca przystąpili uczniowie do Spowiedzi św. wielkanocnej a nazajutrz do Konunii św.

Mr-Ok

# **Zycie organizacyjne.**

## **Sprawozdanie z Nadzw. Walnego Zebrania**

**G. K. L. O. P. P-u**

Dnia 28 lutego hr. odbyło się Nadzw. Walne Zebranie G. K. L. O. P. P-u z powodu zmiany na stanowisku skarbnika. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, przystąpiono do wyboru nowego skarbnika. Większością głosów wybrany został skarbnikiem kol. Dymalski Wacław (kl. VI.) W wolnych głosach zapytywano się o bibliotekę G. K. L. O. P. P-u, na co kol. bibliotekarz udzielił wyjaśnień. Na tem zebranie trwające 20 min. zamknięto. Obecnych było 20 kolegów.

## **Sprawozdanie z Walnego Zebrania G. K. L. M. K.**

Dnia 8. III. 34. odbyło się Walne Zebranie G. K. L. M. K. Po odczytaniu sprawozdań poszczególnych członków Zarządu, przystąpiono do odczytania sprawozdania Komisji Rewizyjnej, która podała wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi z wyjątkiem kol. Matczaka v-prezesa oraz bibliotekarza G. K. L. M. K. Walne Zebranie dało absolutorjum ustępującemu Zarządowi i podało następujący wniosek: Przyszłe Nadzwyczajne Walne Zebranie rozstrzygnie sprawę udzielenia absolutorjum kol. Matczakowi. Kol. Matczak ma się na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu wytłumaczyć z swej działalności. Następnie I. członek Komisji Rewizyjnej odczytał projekt regulaminu Komisji Rewizyjnej, który jednogłośnie przyjęto z wyjątkiem małej zmiany a mianowicie: Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej może być tylko uczeń naszego Zakładu. Przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Prezesem został wybrany przez akklamację kol. Hoffman St., v-prezesem oraz bibliotekarzem przez akklamację kol. Cyberski, sekretarzem przez akklamację kol. Fr. Grzesiek, skarbnikiem kol. Trzciński. Kierownikiem „Sekcji Kajakowej” został wybrany kol. Finke. Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Mertka jako przewodniczący, kol. Piątek (student) jako I. członek Komisji Rewiz. i kol. Szymoniak. Zebranie trwało 1,30 godz. przy obecności p. prof. Bożka i 50 członków.

## **Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania G. K. L. M. K.**

Dnia 21. III. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie G. K. L. M. K. Zebranie wyznaczono na godz. 15. Z powodu niedostatecznego plenum Zebranie otwarto o godz. 15,30. Zebranie zagaił kol. v-prezes Cyberski. Nadzwyczajne Walne Zebranie zajęło się sprawą udzielenia absolutorjum kol. Matczakowi, który na Zebranie nie przybył. Nadzwyczajne Walne Zebranie udzieliło kol. Matczakowi absolutorjum z nagana za niesumienne spełnianie swoich obowiązków. W wolnych głosach uchwalono, że każdy członek, który nie uregulował składek w oznaczonym czasie przed Walnym Zebraniem nie ma na nie prawa głosu. Następnie kol. v-prezes dziękując za łaskawe przybycie Opiekunowi Koła p. prof. Błaszczakowi oraz kolegom zamknął Zebranie trwające 35 minut. Obecnych 25 członków.

## **Sprawozdanie z I. Zebrania ogólnego**

**G. K. L. M. K.**

Dnia 24. 3. 34 o godz. 15 odbyło się I. Zebranie ogólne G. K. L. M. K. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego Zebrania kol. Muszyński odczytał

referat p. t. „Żegluga śródlądowa w Polsce”. Kol. referent w dobrze opracowanym referacie wskazał na konieczność posiadania dobrze rozwiniętej żeglugi śródlądowej. Dyskusja nad referatem była dość ożywiona. Po wolnych głosach kol. prezes dziękując za łaskawe przybycie Opiekunowi Koła p. prof. Błaszczakowi oraz kolegom zamknął Zebranie trwające 40 minut. Obecnych było 45 członków.

### Program pracy G. K. L. M. K. na rok 1934/35.

Na zebraniach G. K. L. M. K. mają być odczytane następujące referaty:

24. 3. 34. Żegluga śródlądowa w Polsce, kol. Zbrosław Muszyński.
28. 4. 34. Przeszłość i przyszłość Polski na morzu, kol. Jan Cyberski.
26. 5. 34. Znaczenie gospodarcze Pomorza dla Polski, kol. Fr. Grzesiek.
25. 8. 34. Znaczenie Gdyni dla Państwa, kol. St. Finko.
29. 9. 34. Młodzież a morze, kol. St. Hoffmann.
24. 10. 34. Idea morza, kol. St. Hoffmann.
27. 11. 34. Potrzeba kolonii dla Polski, kol. Hieronim Trzeciński.
15. 12. 34. O znaczeniu żeglarstwa, kol. St. Hoffmann.
26. 1. 35. Wychodźstwo polskie w Ameryce Połud. kol. Jan. Cyberski.
18. 2. 35. Uroczysta Akademia Morska.

### Sprawozdanie z działalności Koła Germanistycznego.

Dnia 1. 2. 34. odbyło się zebranie Koła Germ., na którym ukonstytuował się nowy zarząd. W skład nowego Zarządu weszli: jako prezes kol. Zawielak z kl. VII, sekretarz kol. Koenig z kl. VI, skarbnik kol. Pałys z kl. VI, bibliotekarz I kol. Borusiak z kl. VI, bibliotekarz II kol. Stawowy z kl. VII, komisja rewizyjna: koledzy Skiba VII kl. i Liberski VI kl.

Dnia 13. VI 34 r. odbyło się zebranie Koła Germ. na którym kol. Grzemba wygłosił referat p. t. „Der Befreiungskrieg”. Nad powyższym referatem rozwinęła się ożywiona dyskusja. W wolnych głosach wyznaczono komisję referatów i dyżury podczas „czytelnii”. Dnia 20. 3. 34. r. odbyło się uroczyste zebranie Koła Germanistycznego, poświęcone czci I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Obraz p. Marszałka przystrojono w zieleni. Kol. Grzemba kl. VIII wygłosił referat na temat: „Życiorys i działalność Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Prelegent przy końcu swego referatu wniósł okrzyk na cześć p. Marszałka, poczem wszyscy obecni na zebraniu odśpiewali hymn narodowy „Jeszcze Polska” i „Pierwszą Brygadę”. W wolnych głosach kol. Stawowy kl. VII odczytał ułożony przez siebie regulamin dla Koła Germanistycznego. Regulamin ten przeszedł z pewnemi zmianami przez aklamację. Frekwencja członków na zebraniach wynosiła przeciętnie 85 proc. Na każdym zebraniu jest obecny p. prof. Opiekun.

### Z życia klasy V-b.

Na pogadance wychowawczej dnia 6. 3. br. Opiekun pan prof. Malak rzucił nam projekt zrobienia wycieczki do jakiegoś zakładu przemysłowego, by poznać pracę ludzi w innych dziedzinach życia. Jednomyslnie wybrano Warsztaty Wagonowe P. K. P. Projekt ten zatwierdził obecny na pogadance p. Dyrektor i obowiązek nawiązania kontaktu nałożył na Zarząd Samorządu klasowego. Z ramienia tegoż zostali wydelegowani dwaj koledzy Schneider i Owczarek.

Po załatwieniu odnośnych czynności wyruszyliśmy dnia 13. 3. o godz. 10-tej do Warsztatów Wagonowych P. K. P. Tutaj przewodnictwo objął p. inż. Blum. Zwiedziliśmy kolejno: kotłownię, hale obróbki żwiągów, tokarnię, montownię wagonów, halę obróbki drzewa, elektrownię, halę młotów

parowych i suszarnię drzewa. Z wycieczki powróciliśmy o godz. 12.10. Zwiedziliśmy dużo, lecz skorzystalibyśmy o wiele więcej, gdyby nam udzielano przynajmniej krótkich objaśnień. Mamy nadzieję, że następna nasza wycieczka na teren węzła kolejowego i parowozowni będzie jeszcze lepsza.

### **Gromada Starszych Harcerzy.**

Dnia 16. XII. 1933 r. dokonano wyboru nowego Wodza, którym został dh. Kuczkowski. Na zebraniach poświęcono b. dużo czasu sprawom wewnętrznym, omawiano szczegółowo dotychczasową pracę i kwestję programu na przyszłość.

Dnia 27. 1. 1934 r. odbyło się zwyczajne zebranie „gromady” na którym wygłoszono referat „Nasze obecne zadanie.” Po referacie dokonano wyboru sekretarza w zastępstwie hetmana.

Na ostatniem zebraniu dnia 14 II. 1934 r. dh. Serwański przedstawił program pracy na II półrocze, który został jednomyślnie przyjęty.

### **Sprawozdanie II. druż. harc.**

#### **im. H. Dąbrowskiego**

W pierwszych miesiącach roku szkolnego zabrała się drużyna do intensywnej pracy. Drużyna została podzielona na 4 zastępy według klas. Program drużyny został prawie w całości wykonany. 4 druhów odbyło w grudniu 33 r. próbę na stopień młodzika z wynikiem dodatnim. Na zbiorach drużyny oprócz gawęd i prac właściwych odczytywano gazetkę „Lisów” p. t. „O czym wyją lisy.” Rada drużyny przez cały ten przeciąg czasu zbierała się dwa razy w miesiącu i załatwiała wszystkie sprawy bieżące a w szczególności pracowała nad uroczystością 15 - to lecia drużyny.

#### **15 - lecie druż. im. H. Dąbrowskiego.**

W niedzielę dnia 17 grudnia br. obchodziła II-ga drużyna harcerska im Henryka Dąbrowskiego piętnastolecie swego istnienia połączone z poświęceniem jej pierwszego sztandaru. Protektorat nad uroczystością łaskawie raczyli objąć pan Adam Czechowski, dyrektor gimnazjum męskiego, oraz dh. mgr. Władysław Czarniecki, komendant Chorałwi Poznańskiej.

Rano o godz 8,45 zebrała się cała drużyna w kościele parafjalnym, gdzie wysłuchała mszę św. odprawioną przez dh. komendanta hufca ks. Lecha Ziemińskiego, który wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie. Po mszy św. podczas

której ks. L. Ziemski dokonał poświęcenia sztandaru, wszyscy wrócili do auli gimnazjum na dalsze uroczystości. Tutaj odbyło się uroczyste wręczenie nowo poświęconego sztandaru drużynie, poczem po przemówieniach i odśpiewaniu „Myśmy przyszłością narodu” wszyscy zasiedli do zastawionych stołów. Podczas wspólnego posiłku drużyna śpiewała ludowe i harc. piosenki, a kilku druhów odczytało swoje własne utwory i feljetony. Na zakończenie dh. drużynowy podziękował wszystkim, szczególnie gościom za przybycie na uroczystość.

O godzinie 15 - tej odbyła się uroczysta odprawa drużyny. Po raporcie i po przeczytaniu rozkazu dh. drużynowy w krótkich słowach przedstawił rys historyczny drużyny a następnie poprosił dh. „Siwego Sokola” o odebranie przyrzeczenia od czterech druhów. Druh Komendant w dłuższej gawędzie przedstawił obowiązki i zadania harcerza, a następnie odebrał przyrzeczenie, po którym wszyscy obecni odśpiewali „Rotę.” Dalej „redaktor” „Ciekawa Sroka” odczytał pisemko Lisów p. t. „O czem wyją lisy.” Po prześpiewaniu jeszcze kilku piosenek odprawę zakończono.

Wieczorem odbyła się w auli Państw. gimnazjum Męskiego uroczysta akademja, przy udziale licznie zebranej publiczności. Pogram był wielce urozmaicony. Obejmował śpiewy, dekamacje, przemówienia, występy znanego pianisty p. profesora Jüngsta, który wykonał szereg mazurków, polonez As - dur Szopena i „Cracovienne fanstastione” Paderewskiego, oraz śpiew p. Kurowskiego, który odśpiewał utwór z opery „Straszny Dwór” i „Sny” Niewiadomskiego.

Całość wieczoru pozostawiła miłe wrażenie.

### **Sprawozdanie druž. im. T. Zana za czas od listopada — lutego br.**

Przegląd ważniejszych zdarzeń w życiu drużyny przedstawia się następująco:

**LISTOPAD** — kampanja obowiązkowości, kurs dla zastępowych, zbiórka i odprawa drużyny.

**GRUDZIEN** — gwiazdka dla żołnierzy K. O. Pu, ognisko w harcówce, kurs dla zastępowych.

**STYCZEN** — gwiazdka drużyny, wycieczki zastępów na śnieg, ognisko w harcówce, kurs dla zastępowych, **LUTY**

kurs samarytański, kurs dla zastępowych, przygotowanie do uczczenia piętnastolecia drużyny. Prócz zbiórek zastępów i drużyny, 3 razy w tygodniu otwarta jest świetlica harcerska w której można czytać czasopisma harcerskie, zabawiać się grami różnorodnymi, lub uczyć się wspólnie z kolegami.

W kwietniu drużyna urządza przedstawienie pt.: „Ryccerze św. Jerzego” pióra dr. Jachimka a obecnie już robi ona przygotowania do niego.

W maju obchodzić będziemy uroczystość piętnastoletniego istnienia naszej drużyny. Obecnie drużyna przygotowuje się do harców letnich naprawiając sprzęt. itp. Dotychczas odbyło się 16 zbiórek drużyny, a zbiórek zastępów wyieczek i innych zebrzań 124.

Sprawozdania z drużyn harcerskich zostały nadesłane do poprzedniego numeru, lecz ze względów technicznych nie mogły być wydrukowane, za co sprawozdawców przepraszamy.

Kier. Wydawnictwa.

### PODZIĘKOWANIE.

Za pomoc okazana nam przy urządzaniu „Uroczystej Akademii Morskiej” w dniu 17. 2. 34 r. składamy pp. Dyrektorowi Adamowi Czechowskiemu, Ks. prefektowi Lechowi Ziemiowskiemu oraz p. Włodzimierzowi Wentzłowi gorące podziękowanie.

Za Zarząd

Gimnazjalnego Koła Ligi Morskiej  
i Kolonjalnej

Franciszek Grzesiek

sekretarz

Stefan Hoffmann

prezes

### Humor.

Z ł a m a n i e.

Na lekcji anatomji.

Prof.: — Co to jest załamanie!

Ucz.: — Złamanie jest to zgięcie kości w miejscu gdzie niema stawu.

(P. O.)

## Pisma niezależne.

Prof.: — Jakie znasz pisma niezależne w Polsce?

Ucz.: — Właściwie... niema...

Prof.: — No ?...

Ucz.: — Acha! są: „My i u Nas” i „Promień”.

e. s.

## W klasie.

Prof.: Jeżeli tak dalej pójdzie, to dwie trzecie padnie.

Musimy się raz oczyścić z plew.

Ucz.: W plewach są witaminy.

mj.

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Tońka.

Dobre rozwiązania z ostatniego numeru „Promienia” nadesłali następujący Koledzy: otrzymując po 19 punktów:

„Atleta”, „Bogdan”, „Grzela”, „Junak”, „Ka - Ir”, „Kaskus”, „Lagarder”, „Latro”, „Mirza - Bej”, Schwartz H., Szymczak J., Wiśniewski.

### Kwadrat magiczny.

uł. Grzela (4 punkty)

Podane cyfry tak poprzestawiać, by suma kolumn, rzędów i przekątni była sobie równa. Suma posiada dwa zera.

|    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|
| 49 | 54 | 48 | 64 | 52 |
| 51 | 56 | 61 | 55 | 71 |
| 59 | 53 | 58 | 63 | 62 |
| 50 | 66 | 60 | 65 | 70 |
| 69 | 57 | 68 | 67 | 72 |

## Arytmograf.

uł. „Toniek” (6 punktów).

7, 13, 22, 8, 19, 13, 9, 3, 13,  
10, 13, 20, 8, 15, 14, 11, 4, 13, 10, 16, 9, 21, 15, 21, 19, 5,  
17, 13, 8, 5, 13, 14, 6, 2, 8, 15, 21, 16, 3, 13,  
10, 15, 18, 19, 1, 14, 10, 1, 19.

W miejsce cyfr wpisać odpowiednie litery, które dadzą aktualne rozwiązanie.

Wyrazy pomocnicze :

8, 15, 17, 2, — Figura geometryczna.  
14, 19, 3, 15, 8, 13, 9, 15, 8, — Rodzaj malarza.  
2, 1, 15, 7, 15, 20, 5, 13, — Nauka przyrodnicza.  
2, 13, 10, 14, 8, 15, 21, 16, 3, 1, — Polski pisarz współczesny.

---

## Komunikaty Wydawnictwa.

Z wielką przykrością muszę się podzielić z czytelnikami naszego „Promienia” następującą wiadomością. Mianowicie podobno z dniem 1 kwietnia (Prima Aprilis?) miało nastąpić bardzo silne zbliżenie, czy może nawet połączenie „Promienia” z „My i u Nas”. Lecz stała się rzecz straszna, którą wyjaśniły koleżanki w „My i u Nas” nr. VI w następujący sposób: „Pragniemy zaznaczyć, że właśnie ta „krytyka” (recenzja ze styczniowego numeru „My i u Nas” przyp. Red.) przyczyniła się do tego, że nie wysłałyśmy listu, (zapewne odpowiedzi na ten nasz z przed dwu lat; przyp. Red.) napisanego już do „Promienia” w celu nawiązania „przyjaznych stosunków”. Wielka szkoda.

Koleżanki jednak pozostawiają nam jeszcze słaby „promień” nadziei, że „dalszy rozwój wypadków zależy tylko od postępowania redakcji „Promienia”. Czyżby tylko od tego??!

Kierownik Wydawnictwa „Promień”.

---

Kierow. wydawnictwa: — Redaktor odpowiedzialny: — Redaktor naczelny:  
Zh. Komeża                      Prof. Stanisław Komeża                      K. Pieczyński

---

Członkami Drukarni Powozecznej J. Bąka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.